

ECHO

żagle zwinięte
łopoczą lniane rękawy
i nogawki z drelichu
rybacy dzielą połów
na kamieniach
łódki kolebią się przy brzegu
falują kapelusze

zaraz się rozejdą
 rozeszli
pójdą
poszli w stronę rybnego targu
kiedyś pomrą
 pomarli

przeszłość nic sobie nie robi
z naszych czasów
przeszłych przyszłych i obecnych

fotografia unieśmiertelnia
moment z życia śmiertelnych
ułamek sekundy
w błysku migawki

czasem pozwala odgadnąć
minutę
po
 tem
jeden krok do nicości
 wieczności

gdzie
będą nie będą

odejdą stąd
odeszli
zostanie puste miejsce
zostało

na papierze nie widać
opuszczonego brzegu
oni ciągle tu są

fotografia litościwie
nie zdradza
końca drogi

DOM ADWOKATA

odwiedzam wasz dom
pod waszą nieobecność
w majestacie prawa

zapłaciłem komu trzeba
i mam wstęp
na salony

mogę też węszyć
między sprzętami w kuchni
służba ma dziś wychodne

mogę śledzić was
na fotografiach
i podglądać
wasze meble

aż dziw
jak tu sterylnie
ktoś zatarł wszelkie ślady
życia
wyszorował kotły i dzbanki
ściereczką zebrał z poręczy
odciski waszych palców
i opróżnił popielniczkę
na biurku

wypolerowane blaty
zamknięte za szkłem
książki jak kolekcja motyli
bielizna równo przyszpilona
w komodach

tylko otwarty klawikord
pociemniałą kością zdradza
że ktoś tu grał

ale nuty
już papierowe
za parę euro
nikt ich nie ożywi

(Madeira, Museu Frederico de Freitas, 2011-2012)

POTOP W RAJU

wyrwani z kraju
czterech pór roku
jak kartka z kalendarza
stycznia
zlatujemy wprost
w wio-la-sień
rajskiego ogrodu

żyjemy na podniebiu
ziemia pochyla się w ukłonie
dziewiczy las łąsi się do nóg
wiecznie zielony

roje kwiatów trzepoczą
nad oswojonymi potokami
pozdrawiają nas fontanny palm
i drzewa o nieznanym kształtach

badamy czułość ich liści
wnikamy w zapach kory
i mowę korzeni

przybyłym właśnie z sadów
i morza owocom
nadajemy imiona
liżą uszy ciepłym językiem
oceanu
espada bacalhau mamao

zwabione statki podpływają
do brzegu
i jedzą z ręki wyspy

nad wszystkim unosi się
akwarela nieba
błogość dopełnionych dni

tylko na niektórych zdjęciach widać
że nad rajem zbierają się chmury

niebawem ogród spłynie
na grzbietach dzikich potoków
przenicowana przestrzeń
runie w głąb przepaści
grzebiąc przyrodzony porządek
groby zafalują w nadmorskiej
pustce

nie ma raju
zwiodła nas fatamorgana
pejzaż-miraż
błądzimy pamięcią
w próżni
po atlantydzie
bez nadziei na powrót
do źródła

widocznie
wiemy już za wiele

(po wielkiej powodzi na Maderze,
w lutym 2010 r.)

NIEBIESKI BALKON

I. nasz balkon
niebieski
nasz tylko
przez chwilę
trwa na wysokościach

dwa krzesła i stół
oceanu pół
czego trzeba więcej?

II. karmimy rybą
dzikie koty
aż dostają skrzydeł
i łaszą się
do stóp Oriona

karmimy dzikie
gwiazdy i cienie
palm na murach

śnimy na jawie
wierszem i liczymy
światła statków
wierząc skrycie
że nie doczekamy
naszego

III. łańcuszki deszczu
dziś za oknem dzwonią
więc nasza wieczerza
bez nieba
nad głową

przez szyby ledwo
słyszemy wieczorne
pożegnanie katedry
jeszcze nie przeczuwając
że to ostatni raz

IV. od strony oceanu
wstaje ranna cisza

z balkonu widać
uwięzioną w przezroczystej
mgłę rusztowań i folii
katedralną wieżę

umilkły zegar
nie podpowiada
godzin i kwadransów

teraz każda chwila odkrywa
ostateczny cel
tego świata

słychać
nagłący głos syren

(Funchal, 2017)

TRAMWAJ 28

wiekowe sklepiki
biegną ze zgrzytem
szyn w górę
lub ześlizgują się
po szybach
w dół

na urwistych
schodach karmelek
w czerwonym
papierku zachodzi
słońce nad Tejo

stary szewc
zamyka swój warsztat
u szczytu *Bica*
odpędza ciekawskich
ruchem ręki

żebrak spod
Sant'António
wrócił
po swoją czapkę
pozdrowiła go
mandarynką

za chwilę noc
jak połyskliwa mucha
usiądzie na mieście



OSTIA ANTICA, 2011

wasze miasto
było ludne i bogate
póki nie ściągnęliście
na siebie gniewu Neptuna

wtedy odeszło morze
a z nim statki i ryby

teraz w waszych spichrzach
pleni się chwast
cykoria porasta
resztki zmielonych murów

nad waszymi łaźniami
spienione pinie
pryskają szyszkami
szeleszczą kapiące szpilki

mozaiki pod władzą trytonów
falują i pękają
podmyte korzeniami
wiecznych drzew

głuchy amfiteatr obsiadły
mirty i oleandry
żaden deus ex machina
już tu nie przybędzie

skrzydlaci bogowie
o zatartych twarzach
opuścili świątynie
i obrócili się w proch

zostały bramy które prowadzą w pustkę
schodki zamknięte ścianami z cegieł
łuki które nie unoszą sklepień
cmentarze zarośnięte dziką figą

wasze miasto
na kolanach
z ukamienowanym horyzontem
daremnie błaga o śmierć
w odmętach zieleni



SIOSTRY SYJAMSKIE

są prawie takie same
zawsze blisko przy sobie
gdzie jedna się kończy
druga zaczyna
nabierać głębi
spływa parę piętér
w dół ściągnięta
ostrołukami okien

nie różnią się prawie
niczym poza odcieniem
kamieni nieba cegieł

ta druga jednak jest
bardziej tkliwa
wystarczy ją musnąć
piórkiem mewim przelotem
a już drży słania się
krzywi maże
i roztrzęsiona ucieka

dzieli je i łączy
szklista błona kanałów
dzień i noc
rozcinana dziobami
gondoli i motorówek
marszczy się pokrywa
sino-ceglastą wysypką
rozlewa w szorstkie
plamy liszajów

balsamowana
chwilą bezruchu
goi się wygładza
i znika

wtedy brama wchodzi
w bramę a brzeg prze-
chodzi w drugi brzeg
okna się mnożą
zawsze przez dwa

nierozłączne siostry
mają wspólne
imię i twarz
i nic ich nie rozdzieli

gdy pierwsza zatonie
zgaśnie i druga
w zachłannych wodach
laguny

ZASŁONA

oderwane nogi posagu
siedzą na kamiennym
krześle

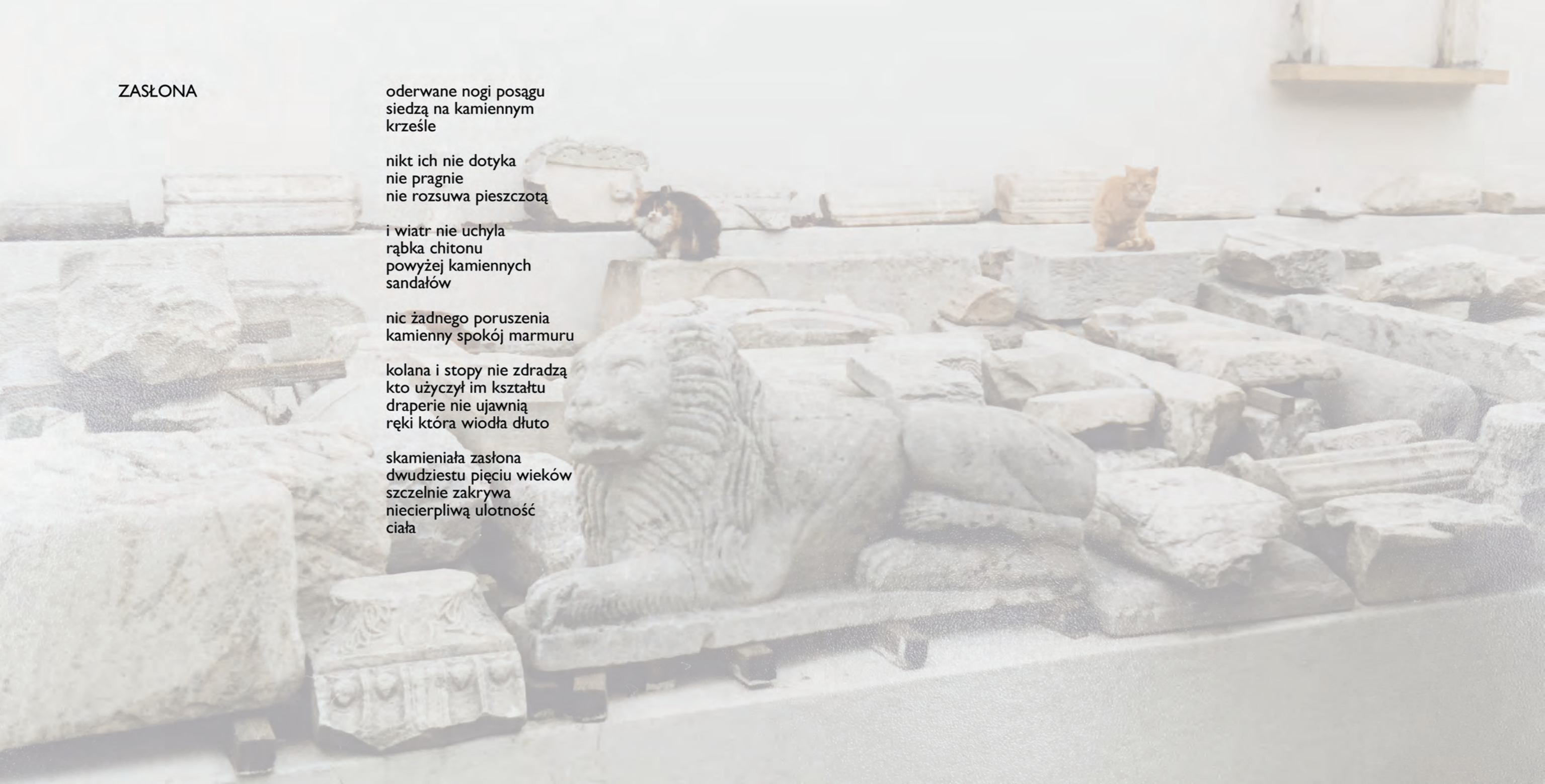
nikt ich nie dotyka
nie pragnie
nie rozsuwa pieszczotę

i wiatr nie uchyla
rąbka chitonu
powyżej kamiennych
sandałów

nic żadnego poruszenia
kamienny spokój marmuru

kolana i stopy nie zdradzą
kto użył im kształtu
draperie nie ujawnią
ręki która wiodła dłuto

skamieniała zasłona
dwudziestu pięciu wieków
szczelnie zakrywa
niecierpliwą ulotność
ciała



ZDJĘCIE Z SAUSALITO, 1911 R.

fotograf musiał stać
o tu z lewej strony
by objąć
całe wnętrze
ławki z żeliwnym ornamentem
jak w kościele światło w oknach
doniczki i ażurowe lampiony
na nitce przy tylnej ścianie
wszystko we wzorowym porządku
nawet litery na tablicach

ustawione pod dyktando
Miss Rose
dzieci lekkoduchów i skandalistów
(co z nich wyrosnie)
patrzą w obiektyw
poważnie i mądrze

któż by się śmiał
uśmiechać
w szkolnej izbie
choćby pan fotograf
mówił *smile*

i tak zostali
jak kogo uchwycił
błysk magnezji

przyrośnięci do ławek
do swoich dziesięciu lat
do 1911 roku
i widoku
na zatokę i wzgórze

tylko ciemny kok
Miss Rose
nieco prześwietlony
(błąd w sztuce)
stapia się z firanką
jakby nagle posiwiła

to przez załamanie
papieru
na fotografię wkrada się
niewidoczna przyszłość


dzieci rozbiegły się
po lekcjach
i od dawna ich nie ma
nawet imiona wykreślono
z rejestrów

ktos ze spadkobierców
znalazł między papierami
stare zdjęcie złożone na pół

i oddał
do miejskiego muzeum

(1.11.2010 – 21.07.2012)





GRY PRZESTRZENNE. EDYNBURG

więc to jest teraz
twoje miejsce
wietrzne miasto
na brzegu wielkiej wyspy
pochylone nad zimnym morzem

a ty krok masz
pewny wzrok jasny
gdy prowadzisz mnie
przez arterie bulwary zaułki
z góry na dół do góry


układanka z kamiennych klocków
rozrasta się w labirynt
na cztery strony świata
powielając murowane domy
w rymowane place i ulice

jakbyś nie zauważał
postrzępionego nieba
nad horyzontem
który zatrzymuje aeroplany
w locie

kamienice ustawiają się w rzędy
i mieszają szyki
prostują się podbiegają kłaniają
jak na scenie
nikną by zaraz wychynąć
zza rozsuniętej kurtyny

każdy ruch odkrywa
nową figurę obrazu
tańczące miasto
bawi się w chowanego
gra ze mną w karty
tasując kamienne odstępny

nagle domyka się
zamurowany widnokraj
najeżony trójkątami wieżyczek
i zygzakiem blanków



GABLOTKI

gdyby nie wojna
dawno ślad by po nich zagażał
utonęłyby w stertach śmieci i niepamięci

lalka z gałganków
dziurawy koczyk
stare walizki
wyklejane papierem

czzerwony ptaszek
świszawka na wodę
z wyszczerbionym dzióbkiem

mała skarpetka
z resztek wełny
rozdzielona na zawsze
z bliźniaczką
ograbiona z połowy
troskliwych oczek

mysi płaszczyk
z naderwaną kieszonką
rozkrzyżowany na ścianie
za szkłem

wojna darowała im
drugie życie

ocalonych
zamiast

(Helsinki, 2019)

POCZĄTEK ŚWIATA

7 lutego 2013 r. *Paris Match* opublikował wiadomość:
„Początek świata wreszcie ma twarz”

I. bezwstyd tego aktu jest bezcielesny

rozchylona dolia ud
ze skłębionym lasem
płaskowyż brzucha
na horyzoncie
wzgórek piersi
w jasnej chmurze
uniesionej koszuli

zapowiedź odwiecznego aktu
początek świata
łono kybele gai ewy
krajobraz pramatki

II. dobieranie barw do światła ciała mieszanie farb na palecie rozcieranie konturów miękką szmatką

obraz musi być idealny
to znaczy prawdziwy jak przedmiot
pożądania

Jo w rozkwicie swoich
dwudziestu trzech lat
leży tuż
za sztalugami
ogień ją zagarnia
od blasku nagich włosów

Jo Ognista czeka
na mistrza i kochanka

wilgotne pociągnięcia pędzla
koliste muśnięcia materii
falowanie kształtów

a jeśli to nie Jo?
może mała Jean? może
inna znajoma nieznana
modelka? mały romans?
wielka zdrada?

z kim połączyć znaną
po stu czterdziestu sześciu latach
twarz?
jaką nicią
zszyć wątek i osnowę
kawałków płótna?
jak dopasować brzegi
biografii i obrazu?

jak z kawałków całunu
wskrzесиć kobiety?

WYSTAWA

na motywach obrazu Maria Cesariny'ego

umieszczeni wygodnie
wśród dekoracji z epoki
odgradzeni złożonymi ramami
od świata żywych
patrzą ze swoich
czasów
w nasze oczy

hrabina de
margrabia von
księżę pan
trwają schwytni w siatkę
popękanego werniksu
realni po dotknięcie tak
że można ich namacać
po omacku
w historii

nasze portrety
w następnej sali
beziemiennie
otwierane kolorem popiersia
wyszczерzone twarze
oczy skrywające naturę
kropli farby

żółty starzec
z odkręconą głową
trójkątne rumieńce
tej kobiety
w kolorze gryzącej czerwieni
skulona twarzyczka kotka

a gdy malarz jest nieobecny
zostaje po nas
zamalowana czarnymi kreskami
powierzchnia w pękniętej ramce

PORTRET ELENYVECCHI

na motywach obrazu V. M. Corcosa, Sogni, 1896

Vittorio czy pan czasami marzy?
ale tak do samej głębi duszy do głębi trzewi?
żeby się oderwać od ziemi
żeby się rozsunąć myślą jakąś wielką
żeby zniknąć stąd z tego świata
gdzie podstępnie zabija nas
każda jesień

Vittorio czy pan mnie słyszy?
jesień idzie chłód ciągnie od kamieni
liście butwieją już na gałęziach
my butwiejemy od środka
niech pan spojrzy
ostatni kwiat róży rozsypał się
i zmieszał z wiatrem pod ławką

a pan wciąż maluje i maluje
i patrzy pan na mnie jak na obraz
a ja mam przecież wciąż
żywe usta i ciało
pod sukienym kostiumem
w kolorze bladej oliwki

Vittorio nie jestem żadnym symbolem
pan coś sobie uroił
i proszę mnie stąd wypuścić
natychmiast
nie myślę siedzieć
na tej ławce pod oknem
przez całą wieczność
uwięziona w złotej ramie
jesieni

gałązka pnącej róży nad głową
żółty mur pełen zacieków i pęknięć

młoda kobieta założyła nogę na nogę
podparła podbródek na zwiniętych palcach
i patrzy ci uważnie w oczy
jakby właśnie o tobie marzyła

nikt nie wie
co się stało z Eleną

(2018)